



Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

Wrocławianie, na rowery

Ciemnozielona damka wyposażona w trzy przerzutki, hamulec ręczny, oświetlenie, dzwonek i koszyk. Tak będą wyglądać rowery, które już w czerwcu tego roku będą mogli od miasta wypożyczać wrocławianie.

Trzy lata temu, będąc w Paryżu, Rafał Dutkiewicz – prezydent Wrocławia, miał okazję zapoznać się z projektem „Rower Miejski”. Polegał on na tym, że w kilkuset miejscach francuskiej stolicy zlokalizowane były specjalne punkty, w których paryżanie mogli za niewielką opłatą wypożyczyć rowery. Tak mu się ten pomysł spodobał, że postanowił podobny wprowadzić we Wrocławiu. Rozpisano przetarg na budowę i obsługę siedemnastu wypożyczalni oraz zakup stu czterdziestu rowerów. Wygrała go firma Nextbike Polska. Na czele przedsięwzięcia stanął Daniel Chojnacki – wrocławski oficer rowerowy, pełniący funkcję dowódcy sekcji do spraw rozwoju ruchu rowerowego w

Wydziale Inżynierii Miejskiej Urzędu Miejskiego Wrocławia.

Wypożyczalnie zwane stacjami rowerowymi zlokalizowane zostaną w centrum miasta i czynne będą bez względu na pogodę. Przewiduje się, że najbliższą grupą korzystającą z jednośladów będą studenci i dlatego sporo stacji powstanie przy Uniwersytecie Wrocławskim i na placu Grunwaldzkim.

– Za wypożyczenie roweru na godzinę zapłacimy dwa złote, a przez pierwsze dwadzieścia minut będziemy jeździć za darmo. Jednorazowo każdy uiszczy kaucję, której wysokość będzie raczej symboliczna – mówi Daniel Chojnacki. – Liczba rowerów nie będzie na tyle duża, żeby zabierać

je do domu. Na stacji zamieszczone zostaną panele elektroniczne informujące w językach polskim, angielskim i niemieckim o zasadach korzystania z wypożyczalni oraz plan miasta z zaznaczoną najbliższą stacją, gdzie rower będzie można oddać.

Jak na razie miasto nie ma zbyt wiele środków i dlatego wypożyczalni będzie mało. Nadziejemy na zwiększenie ich liczby może być włączenie się do tego przedsięwzięcia prywatnych inwestorów, którzy będą na własny koszt stawiać wypożyczalnie przed swoimi centrami handlowymi lub biurowcami.

Równoległe z wdrażaniem projektu „Rower Miejski” tworzone są nowe trasy rowerowe.



Fot. Nextbike – materiały prasowe

Jeszcze w tym roku mają one powstać na ulicach Świdnickiej i Ruskiej. Przygotowywany jest również program połączenia

wszystkich tras we Wrocławiu w jedną ogólną sieć. Ma to nastąpić najpóźniej za cztery lata.

TOMASZ KRAJCARSKI

„Heble 2011”

Już od ośmiu lat Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska nagradza wrocławian, którzy swoją pracą lub działalnością charytatywną pomagają dzieciom i młodzieży. Nagrodą są „Heble” przyznawane głosami czytelników „Szlifu”. W poprzednich latach wśród ich laureatów znaleźli się między innymi kardynał Henryk Gulbinowicz, Bogdan Zdrojewski – minister kultury i dziedzictwa narodowego, Rafał Dutkiewicz – prezydent Wrocławia, Lilla Jaroń – podsekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej, profesor Alicja Chybicka – szefowa Polskiego Towarzystwa Pediatricznego, profesor Krzysztof Wroniecki – kardiochirurg dziecięcy, Roberto Skolmowski – dyrektor Wrocławskiego Teatru Lalek oraz Radosław Ratajszczak – dyrektor wrocławskiego zoo.

W tym roku decyzją członków Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej „Heble 2011” otrzymają pan Andrzej Kosendiak – dyrektor Filharmonii Wrocławskiej i Międzynarodowego Festiwalu Wratislavia Cantans, profesor Zbigniew Rudkowski oraz firma Mamut.

Wręczenie nagród odbędzie się 26 maja 2011 roku o godzinie 9.30 w auli XIII Liceum Ogólnokształcącego.

Serdecznie zapraszamy wszystkich czytelników „Szlifu” na naszą uroczystość, podczas której będzie można dowiedzieć się, jakie zasługi wymienionych osób zdecydowały o ich wyróżnieniu.

PATRYK DRYGAŁA

Dzień świra

– Gdy wieszam pranie, dopasowuję barwę klamerek pod kolor ubrania. Wydaje mi się to estetyczne. Boję się też pić czegośkolwiek z ciemnych butelek. Mam wrażenie, że ktoś mógłby mi tam coś wrzucić.

Tak o swoich dziwnych przyzwyczajeniach mówi Patrycja Pietruszka, uczennica XIII LO we Wrocławiu. Ale czy to wszystko, co potrafi wymyślić człowiek?

– Zanim pójde spać, liczę, ile godzin będzie trwał mój sen. Jeśli pięć, z góry zakładam, że się nie wyśpię – dodaje Patrycja.

Wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy z kuriozalności swoich przyzwyczajzeń. Są one na porządku dziennym i nabieramy nawyku do wykonywania wielu czynności, które często nie mają jednak sensu. Dlaczego tak jest?

Przyzwyczajanie to działanie zautomatyzowane, na którego wykonanie wpływa odczuwalna potrzeba. A więc, gdy wymyślimy sobie, że ubrania w naszej szafie powinny być poukładane zgodnie z barwami tęczy, tak właśnie będzie. Z tym przyzwyczajaniem

utożsamia się Ewelina Jasińska z tej samej szkoły.

– Nie znoszę za to, gdy firanka jest lekko odsłonięta. Irytuje mnie wówczas i przeszkadza, dlatego jak najszybciej ją poprawiam – dodaje.

Enkopiryna profilaktycznie

W filmie pod tytułem „Dzień świra” zostają przedstawione namiętności życia codziennego, które nieźle mogą człowieka wymęczyć.

Przygody Adasia Miauczyńskiego, neurotyka z tego kultowego komediodramatu, są idealnym przykładem na nietuzinkowość zachowań ludzkich. „Teraz brzuch już wciągam na dzień cały. Robię tak od lat [...] Kubek z wczorajszą herbatą zanoszę do kuchni i przy okazji napuszczam gorącej wody do garnka stojącego w zlewku. Wstawiam tam mleko celem go ogrzania. Teraz siedem łyków mi-

neralnej niegazowanej: trzy, cztery, pięć, sześć, siedem [...]. Wsypuję do miseczki garstkę płatków zwykłych, garstkę płatków miodowych i garść owocowych. Garść kiełków i garść otrąb. Garść włoskich orzechów, rzecz jasna tych

łuskanych. Garść „Kleopatry”, co wszystko razem czyni siedem garstek [...]. Żeby nie jeść samotnie, jem z telewizorem. Prozac – na chęć życia. Geriavit – na sięgnięcie. Neotropil – na lepsze funkcjonowanie metabolizmu mózgu. Enkopirynę – profilaktycznie. A herbatą z nocy popijam je siedem razy, po łyku czwartym obliczając wargi (...). Wszystkie

swe zajęcia staram się rozpocząć o pełnych godzinach, w najgorszym razie o wpół”.

Nie tylko Adaś oszukuje sam siebie, przedstawiając zegarek, by zdążyć. Nie jest również jedynym, który nie zwraca uwagi na niecodziennosc swoich nawyków.

Z igły widły

– Nie mogę znieść, kiedy mam posklejane rzęsy – mówi Renata Ruszczyk, uczennica XIII LO. – Rozczesuję je wtedy igłą.

Niebezpieczne czy nie, wygląd liczy się przede wszystkim. Nie mówiąc już o idealnej fryzurze i makijażu. Bez niego nie można ruszyć się z domu. A gdy spadnie deszcz, tłum dziewczyn ucieka przed nim z krzykiem: „O nie, opadną mi rzęsy!”.

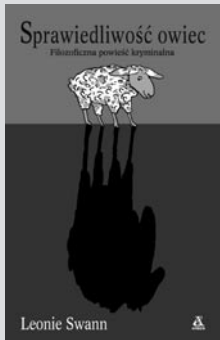
– Gdy kanapki są różnego rodzaju, mam określoną kolejność ich jedzenia. Najpierw idzie ser, a potem szynka – tłumaczy Radek Czerny, uczeń tej samej szkoły.

Każdy ma w sobie trochę z filmowego świra. Jedni mniej, drudzy więcej. Ale czy właśnie nie to czyni nasze życie znacznie ciekawszym?

JOANNA CYMBOR



Rys. Jan Choczaj

Okiem
RecenzentaSherlock
w owczej skórze

Morderstwo, intryga, śledstwo – te elementy znajdziemy w każdym przeciętnym kryminale. Jednak jeśli dodamy do tego jeszcze... owce, to otrzymamy krótkie streszczenie książki Leonie Swann **SPRAWIEDLIWOŚĆ OWIEC**.

Beztronski żywot stada owiec z irlandzkiej miejscowości Glenkill przerywa nagła śmierć pasterza George'a. Sprawa jest o tyle intrygująca, że ich opiekun zakończył swą egzystencję ze szpadlem wbitym w brzuch. Sprytnie owce szybko dochodzą do wniosku, że „szpadel to nie choroba” i nie dość, że postanawiają rozwikłać zagadkę śmierci pasterza, chcą także wymierzyć sprawiedliwość. W tym momencie zakreśluje się akcja powieści Leonie Swann.

Jest to stosunkowo lekka i przyjemna lektura, ale nie spodziewajcie się po niej wielkich filozoficznych odkryć ani niesamowitych rewelacji. „Sprawiedliwość owiec” z czystym sercem polecam tym, którzy chcą przeczytać coś ciekawego, inteligentnego, świeżego. Tych, którzy chcą doświadczyć głębokiej refleksji, niech nie zmylą zapowiedzi na okładce. Niby faktycznie mamy tu rozważania na temat praw rządzących rzeczywistością, granic ludzkich możliwości czy moralności, ale nie są one ani tak liczne, ani głębokie, by książka mogła pretendować do miana filozoficznej. Za to można w niej znaleźć wiele prostych „mądrości” i życiowych wskazówek, a także trafnych obserwacji ludzkiego „stada”.

Najpierw trzęsienie ziemi, a potem napięcie rośnie – ta słynna zasada panująca w filmach Hitchcocka nie działa w przypadku powieści Leonie Swann. Książka ma niezły początek, po czym następuje przydługi okres rozkręcania się, kiedy to nie dzieje się dosłownie nic. Konwencja jest bardzo udana, tyle że na dłuższą metę po prostu nużąca – ile można czytać o skubaniu trawy? Mimo to warto dotrzeć do końca, gdyż rozwiązanie intrygi do typowych z całą pewnością nie należy.

DARIA BOROWSKA

Zainteresowanym dalszymi losami dzielnych owieczek, a także kóz oraz tajemniczego Garou, polecamy kolejną książkę Leonie Swann „Triumf owiec”.



Członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej mieli okazję uczestniczyć w kinie Helios w premierze filmu „Wygrany”, konferencji prasowej oraz spotkaniu z reżyserem i odtwórcami głównych ról.

Wygrane życie

„Wygrany” to tytuł nowego filmu Wiesława Saniewskiego. Wrocławski reżyser stworzył obraz łączący z pozoru kilka zupełnie niezwiązanych ze sobą wątków.

Oliver Linovsky (Paweł Szajda) to wybitny pianista polskiego pochodzenia, na co dzień mieszkający w Chicago. Po przegranej w Konkursie Chopinowskim wyjeżdża w tournée po Europie. Pierwszy występ ma dać we wrocławskiej Hali Stulecia. Wchodzi na scenę wypełnionego ludźmi pomieszczenia, aby zaraz z niej uciec. Jest to początek jego wielkich problemów. Oliver nie wytrzymuje ciężkiej na nim presji i nacisków ze strony menedżerów, organizatorów, własnej matki. Z pomocą przychodzi mu Frank Goretzky (świetna kreacja Janusza Gajosa), były wykładowca matematyki, teraz zapalony hazardzista. Między mężczyznami zawiązuje się przyjaźń, czasem trudna i szorstka.

Na film składają się dwie równoległe akcje. Na przemian oglądamy losy Olivera i fragmenty wywiadu z matką (gra ją Grażyna Barszczewska). Jest ona klasycznym przykładem niespełnionej matki, która za wszelką cenę chce „wyhodować” syna na pianistę. Jej wypowiedzi, oparte na chorych ambicjach, każą się zastanowić nad ceną, jaką przy-

chodzi nam płacić za karierę. Retrospekcje, w których młody Oliver dostaje od matki po rękach za każde omsknięcie palca na klawiaturze, od początku perfekcyjnie rysują obraz bohatera. Spłoszonego, niepewnego siebie człowieka, którym od zawsze kierował ktoś inny.

Reżyser do jednego tygla wrzucił kilka bardzo poważnych tematów, z których mogłyby powstać przynajmniej trzy pełnometrażowe produkcje. „Wygrany” po części traktuje o starych, wyścigowych koniach oddawanych do ubojni, których los nie jest Saniewskiemu obojętny. Stara się uchronić zwierzęta przed przerobieniem na kiełbasę, jak na początku filmu mówi Gajos. Motywem dominującym jest kontrast dwóch charakterów, ludzi wywodzących się z różnych środowisk, mimo wszystko tak do siebie podobnych. Saniewski obnaża nieznaną prawdę o środowisku muzycznym, przekręty i „kolesiostwo” w kularach konkursów fortepianowych.

Refleksje na temat ludzkiej egzystencji, prawdziwej przyjaźni i fałszywej kariery, za którą stoją

wielkie pieniądze, reżyser przekazuje widzowi w pięknej, wrocławskiej scenarii.

Nieumiejętne połączenie kilku wątków ujmuje „Wygranemu”

jasności przekazu. Nie zmienia to jednak faktu, że po wyjściu z sali kinowej każdy zastanowi się nad tym, co ważne, a co ważniejsze w życiu.

Kto jest wygranym? Zarówno stary hazardzista, który odzyskał rodzinę, jak i utalentowany muzyk, który odnalazł własną ścieżkę życiową i zdobył prawdziwą przyjaźń.

TOMASZ KRAJCARSKI



Na zdjęciu: Paweł Szajda

Fot. Materiały prasowe

Film nigdy nie jest skończony

Z WIESŁAWEM SANIEWSKIM, reżyserem i scenarzystą filmu „Wygrany”, rozmawia Krzysztof Wróblewski

▶ **Jest Pan z pierwszego wykształcenia matematykiem, a po godzinach znanym miłośnikiem koni. Kreując postać Franka Goretzkiego, granego przez Janusza Gajosa, inspirował się Pan własnym życiorysem?**

– Przy tworzeniu konkretnej postaci zawsze bierze się pewne elementy z własnego życia, ale także z życia innych osób. Frank Goretzky, emerytowany profesor matematyki, namiętny gracz oraz znawca wyścigów konnych, miał swój pierwowzór w postaci Władysława Skoneckiego, świetnego polskiego tenisisty, a przy tym skutecznego gracza na wyścigach konnych.

▶ **Między głównymi aktorami istnieje duża różnica wieku. Nie stwarzało to problemów na planie?**

– Przeciwnie, pracowało się z nimi znakomicie, zwłaszcza że między aktorami również pozytywnie „iskrzyło”. Wiek nie ma znaczenia. Po prostu albo jest się profesjonalistą, albo nie.

▶ **Zaangażował Pan w swoim filmie Martę Żmudę-Trzebiatowską. Wcześniej grała ona głównie w komediach typu „Ciacho” czy „Och, Karol 2”, o których nie ma Pan najlepszego zdania. Dlaczego akurat ona?**

– Szukałem osoby nie tylko ładnej, ale też ciepłej, wrażliwej i utalentowanej. Rozmawiałem z różnymi aktorkami i szybko przekonałem się, że Marta najbardziej odpowiada moim wyobrażeniom o postaci Kornelii. Owszem, zagrała w kilku komer-

cyjnych filmach, mam jednak nadzieję, że będzie teraz szukać dla siebie prawdziwych wyzwań – ról, które pomogą jej w rozwoju zawodowym.

▶ **Jak ocenia Pan swój najnowszy film? Czy po jego obejrzeniu coś by Pan w nim poprawił, zmienił?**

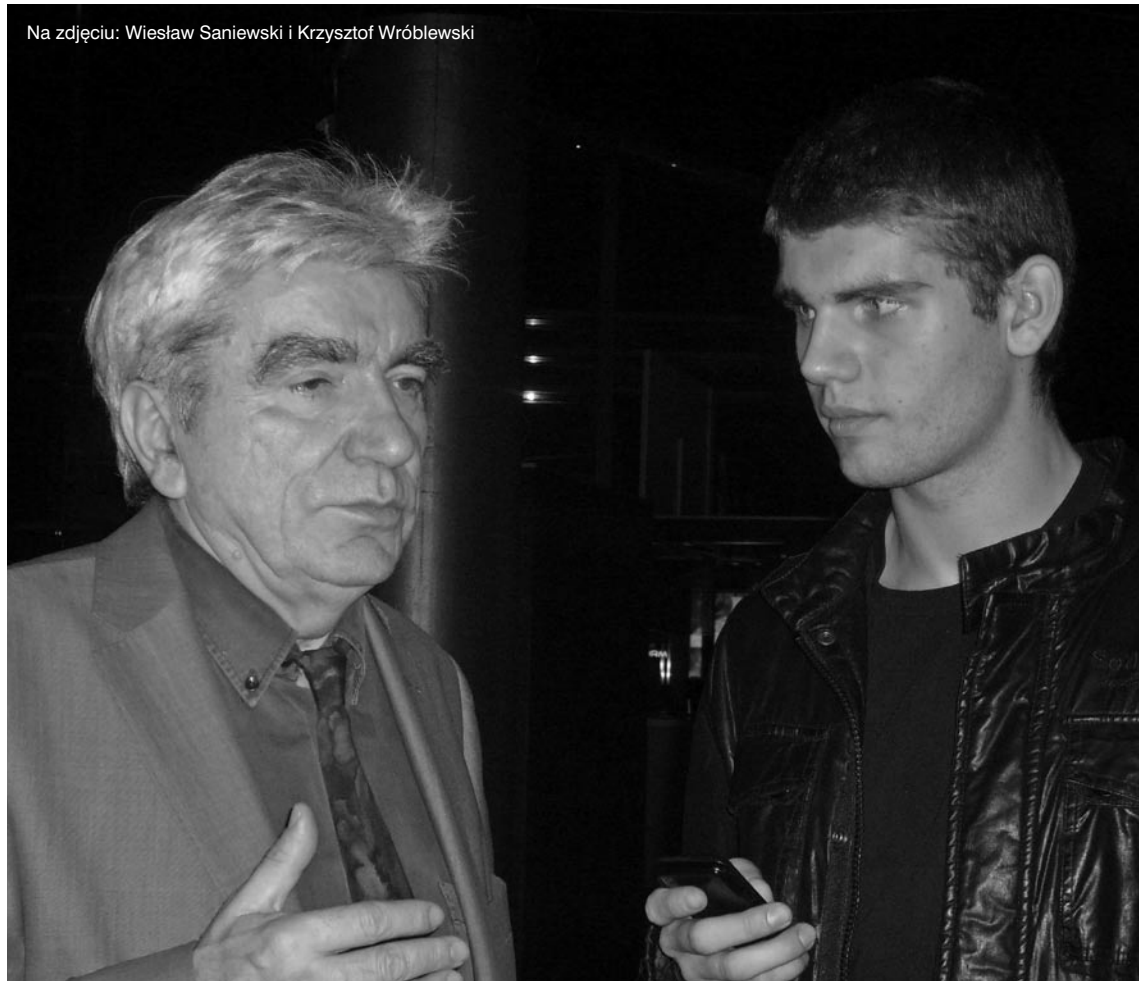
– Film nigdy nie jest skończony, zamknięty. Zawsze można coś zmienić, przemontować albo inaczej rozłożyć akcenty. Za kilka lat, już z pewnej perspektywy, prawdopodobnie niektóre rzeczy będą widział nieco inaczej.

I pewnie w inny sposób chciałbym je pokazać, bo nic nie stoi w

miejscu; także my sami i nasze postrzeganie świata, nasze emocje. To dotyczy również widza, który po latach wraca do jakiegoś tytułu i wówczas ten sam film i tych samych bohaterów odbiera inaczej. Może to też jest magia kina?

▶ **Dziękuję bardzo za rozmowę.**

Na zdjęciu: Wiesław Saniewski i Krzysztof Wróblewski



Fot. Ewa Ługowska

Wiwat, Comenius!

– Przed wyjazdem nie wiedziałem nic o Polsce, teraz się dużo nauczyłem, nawet umiem coś powiedzieć w tym trudnym języku! To, co mnie zadziwiło tutaj, to... zakonnice, których nigdy w życiu nie widziałem!

Tak wypowiada się Anders Lysgaard Lemme, uczestnik projektu z norweskiego Vollen. Międzynarodowy program wymian, którego nazwa pochodzi od nazwiska czeskiego pedagoga – Komenskigo, realizowany jest w XIII LO od 1997 roku, zawsze przez panią Małgorzatę Wiater-Mohr, nauczycielkę historii. Grupa ośmiu osób co roku wyjeżdża do kraju jednego z uczestników projektu, jako gospodarza – w tym roku „Comenius” odbył się w Polsce, w Krzyżowej, a udział wzięły szkoły z Czech, Niemiec, Hiszpanii, Norwegii, Włoch i oczywiście Polski – grupy wrocławska i kępińska.

Ze swojej strony Polacy chcą pokazać to, co najlepsze – historię, zabytki, tradycje i kulturę, dlatego zagraniczni goście zostali zabrani do Wrocławia, Kępna, Świdnicy, zwiedzali obóz Gross-Rosen, zdobywali informacje o najważniejszych dolnośląskich zabytkach.

Naszym uczniom projekt kojarzy się zawsze z trzecim piętrem, konkretnie ze szpalerem kolorowych plakatów na ścianach – wszystkie z dużym napisem „Comenius”, datą oraz miejscem. Każda plansza po brzegi wypełniona jest zdjęciami, na których widnieją rozbawieni ludzie – niekiedy wśród zabytków, skupieni na wykonywaniu zadań tematycznych. Całość tworzy największe

w XIII LO podróżnicze archiwum poświęcone programowi wymian „Comenius”.

Projekt ten to świetna okazja do poszerzenia horyzontów i poznania świata. Młodzi ludzie stykają się z obcą kulturą, odmienną mentalnością, religią, światopoglądem, a także wyglądem i sposobem bycia. W międzynarodowych grupach wykonują różne zadania, uczestniczą w warsztatach, ale tak naprawdę chodzi o integrację i mnóstwo dobrej zabawy, włączając w to zdobywanie wiedzy. – Ta wymiana była świetnym miejscem do poznania nowych przyjaciół i podszlifowania angielskiego, dowiedziałem się też wielu no-



Na zdjęciu: uczestnicy wymiany „Comenius” w Polsce

Fot. Karolina Kula

wych rzeczy, a cała atmosfera była wspaniała i sprzyjała ogólnej integracji – mówi Fabio Lacomino z włoskiej szkoły w Savonie. – „Comenius” to zdecydowanie coś, co sprawia, że warto iść do XIII LO, to moje najlepsze wspomnienia! Zeszlatoroczny wyjazd do Aurich, przedtem do Vollen, a teraz do Krzyżowej, były wspaniałymi przeżyciami – opowiada

Hanna Góral, członkini wrocławskiej comeniusowej grupy.

To fascynujące przeżycie nie tylko dla uczniów, ale również dla nauczycieli – mają oni swoją własną edycję „Comeniusa”, więc oby jak najdłużej kontynuowana była idea międzynarodowej integracji i edukacji w kontekście europejskim.

KAROLINA KULA

Naucz mnie grać w pokera

Jest ich mnóstwo. Brązowe, czarne, metalowe i drewniane. Wypadałoby, żeby w środku było wygodnie. A może ze specjalnie wyszytą koronką? Wybraliśmy. Wymiar siedemdziesiąt na pięćdziesiąt centymetrów powinien być idealny. Jeszcze tylko ostatnie telefony, kwiaty i gotowe. Sprzedawca dziwnie się na nas patrzy. Jak na wariatów? Możliwe. W końcu nieczęsto kupuje się trumnę własnemu dziecku...

Wszystkie meble gustownie dobrane. Zupełnie tak, jakby do mieszkania wpadł paryski projektant. Dookoła zdjęcia i jeszcze raz zdjęcia. – O, tutaj byliśmy w zoo – pokazuje fotografię Sylwia Kałuża, mama małego Szymona. Na innej chłopczyk trzyma butelkę wódki, a dziadek małego śmieje się, że odziedziczył to po nim. Radość, bo wnuk kończy dzisiaj trzy latka. Już jest dobrze. Tydzień temu był kłuty dwadzieścia razy dziennie, dziś tylko trzynaście. Nic nowego. Tak jest w każdej rodzinie, gdzie chore dziecko walczy o życie.

Biały kruk

– Ten wieczór nie zapowiadał żadnej rewolucji w moim życiu. Płomienie odbijające się w szybcie kominka i dobra lazania na kolację. Kupiłem wino. Nie zamierzałem wtedy powiedzieć żonie, że dostałem awans i możemy sobie pozwolić na dobry i kosztowny alkohol. Chodziło tylko o mile spędzony czas z nią – wspomina Jerzy Nowotarski. Nawet dźwięk telefonu w tle nie był w stanie popsuć im nastroju. Odebrał wreszcie.

– W słuchawce usłyszałem łagodny, niski głos. Kobieta pytała, czy nadal jestem pewny swojej decyzji. Zgodność mojego szpiku ze szpikiem biorcy wynosiła osiemdziesiąt procent – dodaje Jerzy. Usłyszał jeszcze kilka razy, że rzadko się tak zdarza, że jego

szpik jest jak biały kruk... Zgodził się. Po wielu badaniach w Instytucie Hematologii i Transfuzjologii



Fot. Joanna Cymbor

Kliniki Transplantacji Komórek Krwiotwórczych nie mógł postąpić inaczej. Nie chciał.

– Próbowałem otworzyć szampana na imieninach teściowej, gdy zadzwonił telefon. Wiedziałem, że to ktoś z kliniki. Wcześniej ustawiłem specjalny dzwonek, żeby ze zdwójoną szybkością odebrać każdy telefon ze szpitala. Powiedziano mi, że biorcą będzie chłopczyk. Co o nim wiedziałem w tej chwili? Że ma trzy lata i białaczkę – Jerzy nie przestaje mówić. Widzę,

jak wyciąga elegancką chusteczkę i wyciera oczy. Jego syn kilka lat temu zmarł na rzadki nowotwór. Wie, przez co przechodzą rodzice chorych dzieci. Nie chciał jednak okazywać swojej słabości, byli przy nim teściowie. – Powiedziałiby, że Edyta jest z mięczakiem – delikatnie uśmiecha się, a kiedy pytam, co było dalej, stwierdza wymijająco, że szampana nie otworzył. Nie dał rady.

Bóg wiedział, że robię to dla kogoś

Badania, jakie musiał wykonać przed zabiegiem, nie były wcale proste. Pobieranie krwi, kilka autotransfuzji, ostatnie badanie zgodności i nagle szok. Wyniki praktycznie wykluczały możliwość przeszczepu. Musiał poczekać kilka dni. Przeszczep nie odbył się w połowie stycznia, jak wcześniej ustalono. – Modliłem się. Codziennie po kilka zdrowasiek. Przecież Bóg wiedział, że robię to dla kogoś. Dlaczego teraz ze mną pogrywał? – dodaje trzydziestoparoletni mężczyzna. Kilka dni później wszystko było w porządku. Wyniki pozytywne. Mógł zostać dawcą. Spoufalił się z lekarzem. Łączyła ich wspólna namiętność do skoków narciarskich. Obiecali sobie, że gdy Jerzy się wybudzi, będą razem kibicować Małyszowi.

– Kręciło mi się w głowie. Zielone ściany, delikatne ukłucie w okolicy kości biodrowej i uśmiechnięta anestezjolog. Rzuciłem na pół przytomny do zaprzyjaźnionego lekarza: gdy się obudzę, naucz mnie grać w pokera i otworzyłem oczy znów wśród zielonych ścian. Tym razem miałem przed sobą Edytę, a obok mnie leżała talia kart z informacją: lekcja pierwsza – poker królewski to Dziesiątka, Walet, Dama, Król i As w jednym kolorze. Gdy w tym samym momencie wszedł lekarz z informacją,

że Małysz jest znów na podium, uwierzyłem, że mnie także może się udać – dodaje. Nie zdawał sobie sprawy, ile trwał zabieg. Był jeszcze otumaniony.

Anielski orszak niech twą duszę przyjmie

Wszystko poszło zgodnie z planem. Szpik został pobrany, a biorcą został chłopczyk z białaczką limfoblastyczną. Nowotarski czuł, że dzięki niemu dziecko będzie mogło normalnie żyć i funkcjonować. Po pewnym cza-

sie dostał wiadomość, że jednak przeszczep nie przyjął się. Przerzuty były coraz większe, mały zmarł w szpitalu. Mężczyzna poczuł zawód, tak jakby przyczynił się do śmierci dwóch niewinnych stworzeń. Kilka lat temu swojego syna, dziś chłopczyka, dla którego nie spał po nocach, bo bał się zabiegu. Od tamtej pory nie ufa już medycynie i wciąż zadaje sobie pytania, kogo teraz obarczyć winą? Kto tak felernie rozdał karty?

PATRYCJA PIETRUSZKA

KRÓTKO, A TREŚCIWIE

Kampania mózgowa

Coraz więcej nowych, zaskakujących billboardów oraz spotów rzuca się w oczy kierowcom czy telewizorom. I to nie zwykłe reklamy, to owoc drogich i przemyślanych kampanii. Zwykle są tak skonstruowane, żeby szokować i skłaniać do refleksji.

Cóż, krwawe plamy w akcji promującej bezpieczeństwo pracy na wysokościach faktycznie zapadają w pamięć, niemniej jednak raczej niewielu wykorzysta ją w życiu. Bardziej przemawiałyby billboard z wielce poważnym Tomaszem Stockingerem, który radzi: zatrzymaj się i żyj! Szkoda tylko, że jak na ironię, niedługo po kampanii spowodował wypadek drogowy i uciekł z miejsca zdarzenia. Jeśli akcja nie zadziałała na samego artystę, który jest jej twarzą, raczej nikt inny się nią nie zainteresuje.

– Dobrze, że kampanie społeczne są, bo nie dość, że ludzie zwracają na nie uwagę, to wydają się dużo ciekawsze od telewizyjnych reklam – mówi piętnastoletnia Marta Grzywacz. – Szkoda tylko, że polskie produkcje nie mają aż tak dużej siły przekazu, jak zagraniczne akcje.

To prawda, Polacy są wrażliwi, nie lubią mocnych słów i niebanalnych skojarzeń; projektant Piotr Pielka, biorąc udział w konkursie na plakat o oszczędzaniu wody, napisał: „Puszcza się bez przerwy, a ty ciągle ją lejesz”. Nie dość, że nie wygrał, to jeszcze trafił na ostro sprzeciw organizacji feministycznych. Ekspertci mówili, że to

„karygodna nadinterpretacja”. Jednak udało mu się uzyskać rozgłos większy niż zwycięskie prace.

Tak naprawdę niektóre plakaty są bardzo piękne, przemysłane. Nierzadko pełne ironii, którą niestety nie wszyscy rozumieją. Zdarzają się oczywiście billboardy banalne, typu „Prowadzę – jestem trzeźwy”. Nieładne logo, ksiądz z kluczami, ciężko powiedzieć, że zachęca do bezalkoholowej jazdy.

– Wszystkie prozdrowotne i prorodzinne kampanie ignoruję – przyznaje pan Marcin Suszyński, informatyk. – Namawiają mnie, bym rzucił palenie, czego nie zrobię chyba nigdy, zabraniają mi bić dzieci, których nie mam, każą zapobiegać rakowi szyjki macicy, której również, mam nadzieję, nie posiadam. Jeśli ktoś ma zmieniać moje życie, to nie może być to nikt inny, tylko ja.

Jaki jest więc sens takich kampanii? Może naiwni projektanci wierzą, że zmienią świat, niektórzy nieco łatwowierni odbiorcy staną się lepszymi ludźmi. A to już połowa sukcesu, może nadejdzie czas, kiedy kampanie społeczne porwą za sobą tłumy. Może kiedyś.

MAGDA HAGLAUER

Kolejny sukces Patrycji!

Jeszcze niedawno gratulowaliśmy jej wygranej w Turnieju Reportażu, dzisiaj także możemy bić brawa. Nasza koleżanka – **Patrycja Pietruszka**, uczennica klasy IIa dziennikarskiej, zdobyła tytuł Pismaka Roku w 16. Ogólnopolskim Forum Pismaków w kategorii prac autorów indywidualnych za tekst „Uczta w marcecie”. Konkurs zorganizowany został przez Zespół Szkół nr 2 w Wałbrzychu oraz Fundację Nowe Media, pod honorowym patronatem Ministerstwa Edukacji Narodowej. Gratulujemy Patrycji sukcesów dziennikarskich i już teraz zastanawiamy się, czym jeszcze nas zaskoczy.

REDAKCJA „SZLIFU”

Polak potrafi

Marcin Gortat na dobre zagościł w rotacji Phoenix Suns. Z meczu na mecz gra pewniej. Nasz jedynak w NBA jest podkoszowym filarem swojej drużyny i coraz częściej jego nazwisko pojawia się wśród kandydatów do nagród: dla zawodnika, który poczynił największy postęp, oraz dla rezerwowego roku.

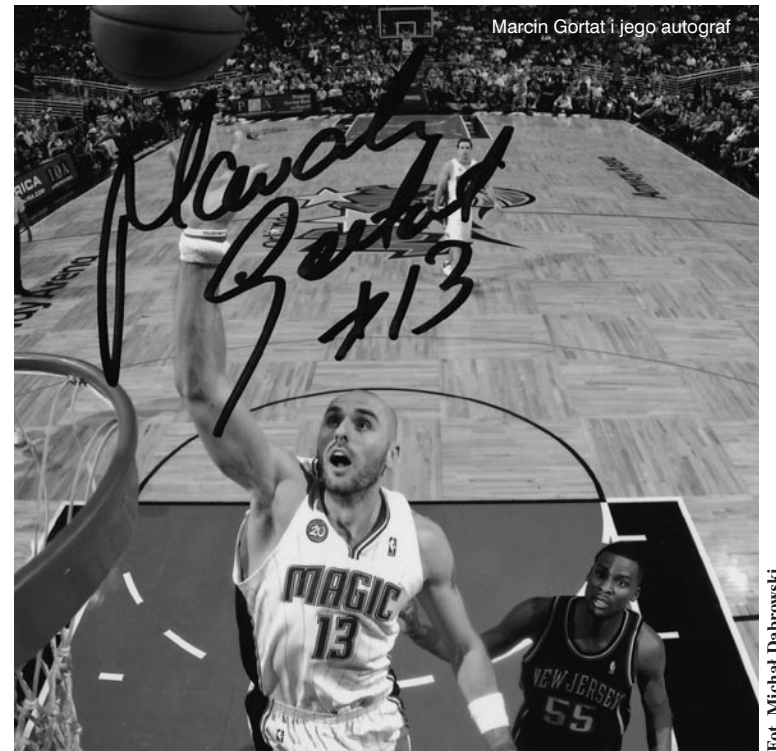
Gortat, odkąd przeszedł z Orlando do Phoenix, notuje średnio trzynaście punktów, dziesięć zbiórek i 1,2 bloku na mecz. Statystyki całkiem przyzwoite. W ekipie z Arizony Marcin gra ponad trzydzieści minut w meczu. W swoim poprzednim zespole o takim czasie spędzonym na parkiecie mógł tylko pomarzyć, bo tam niepodważalną pozycję ma Dwight Howard. W Suns nie ma centra pokroju Supermana, więc Gortat dostał więcej minut, które dobrze wykorzystał. Ostatnio zaczął grać w pierwszej piątce, z której wygrzył Robina Lopeza. W Phoenix na pozycji rozgrywanego występuje Steve Nash, który jest dużo lepszym kreatorem gry niż Jameer Nelson z Magic. Współ-

praca Polaka z Kanadyjczykiem układa się dobrze. Gortat na tym korzysta, a Steve może dopisać nazwisko naszego środkowego do swojej kolekcji graczy, których wykreował. Dziennikarze i komentatorzy chwalą naszego jedynaka w NBA za postępy w grze.

– Marcin Gortat będzie w czołówce głosowania na najlepszego rezerwowego w NBA, a także wśród zawodników, którzy zrobili największy postęp. Gdyby udało mu się jedną z tych nagród zdobyć, byłoby to ogromne wyróżnienie, ale myślę, że miejsce w pierwszej trójce obu głosowań i tak powinno wszystkich ucieszyć – mówi Michał Pacuda, redaktor naczelny serwisu probasket.pl na antenie radia TOK FM.

– Postawa Gortata przeciwko Howardowi była godna podziwu. W momencie, gdy na parkiecie przebywał Polak, Dwight wykorzystał pięć z dwunastu rzutów. Gdy grał Lopez, jego skuteczność była wyższa – trafił cztery z pięciu rzutów – mówi Paul Coro z Arizona Republic News po meczu Suns z Magic.

Gortat zna Howarda i stawiał mu dzielny opór, ale Dwight jest najlepszym centrem w lidze, więc zdobyte przez Polaka dwanaście punktów i cztery zbiórki nie są powodem do wstydu. Naszego koszykarza doceniają również kibice. W oficjalnym głosowaniu na stronie nba.com Gortat zdecydowanie prowadzi jako zawodnik, który najlepiej się rozwija w sporcie.



Uważam, że dla Gortata przełomowy będzie przyszły sezon, ponieważ rozpocznie go w ekipie Suns i przez całe rozgrywki będzie grał dużo więcej. Wtedy Polak może stać się jednym z dziesięciu

najlepszych centrów ligi i udowodnić, że zasługuje na pieniądze, które gwarantuje mu kontrakt, a jest to niemała suma – około sześciu milionów dolarów za sezon.

MICHAŁ DĄBROWSKI

Felieton Szlifu

– Nienawidzę Polski! Nie mogę ścierpieć tego, że tu mieszkam, a nie mam też takiej opcji, żeby się stąd wyprowadzić, bo nie stać mnie na to. Bezrobocie, korupcja, fatalne drogi. O politykach szkoda gadać, a ostatnio nawet pogoda nie jest taka, jak trzeba. Każdemu znajomemu radzę, by stąd uciekał, jeśli ma możliwość, bo moim zdaniem nie mamy nad Wisłą żadnych plusów.

Tak dramatycznych apeli, jak ten internautki o wiele mówiący nicku Nienawidząca Polski, nie brakuje. Dlaczego wielu Polaków nie może zaakceptować swojej ojczyzny? Czy jest u nas aż tak źle?

Prawdą jest, że w Polsce nie brakuje miejsc niepowtarzalnych i unikalnych. Wiosenne dni upływają coraz szybciej. Mamy sporo wolnego czasu, a do wakacji pozostało go naprawdę niewiele. Jak

spożytkować urlop, skoro o cudownym pobycie w Egipcie, Tunezji, a może i w innych wielkich kurortach możemy w tym roku raczej zapomnieć? Proponuję zdecydować się na krótszą podróż. Moglibyśmy na przykład odwiedzić kilka naprawdę wspaniałych miejsc w naszej ojczyźnie i przekonać się, że jednak mamy się czym chwalić. Mało kto wie, że w Gdyni zobaczyć można prawdziwą rafę koralową. W Sopocie znajduje się najdłuższe drewniane moło w Europie i najbardziej krzywy dom w Pol-

waną przez samego Gutenberga podziwiać można w Pelplinie. Jest to bardzo cenny egzemplarz, gdyż oprócz niego zachowało się jedynie dziewiętnaście kompletnych ksiąg. Jak widać, samo Pomorze dostarcza każdemu turyście wielu atrakcji.

– Upodobałem sobie szczególnie dwa miejsca, których odwiedzenie polecam każdemu. Pierwsze z nich to jedyne w Polsce, a w Europie drugie, obok Czarnobyla, miasto widmo. Kłomino znajduje się nieopodal Bornego

więc chodzi się w nim po suficie. Jest to symbol czasów PRL, w których wszystko stało na głowie. Na tle Europy nasza ojczyzna wyróżnia się również największym graffiti, które można podziwiać przy ulicy Piotrkowskiej w Łodzi, najdłuższą fontanną znajdującą się w tym samym mieście oraz rzeką Krutynią, która jest uważana za najlepszą do kajakowania. Nie można również zapomnieć o niedawnym hicie,

jakim jest bez wątpienia mierzący pięćdziesiąt dwa metry pomnik Chrystusa Króla w Świebodzinie.

Jak widać urlop spędzony nad Wisłą wcale nie musi być nudny, a Polska jednak potrafi być „naj”. Wystarczy tylko skończyć z narzekaniem i postawić na turystykę regionalną, bo ani egzotyczne wakacje za ostatnie ciężko zarobione pieniądze, ani postawa ciągłego pesymisty nie są już w modzie.

JAKUB BARZYCKI

Jednak mamy się czym chwalić

sce. Szczecin może pochwalić się najstarszym w naszym kraju kinem. Powstało ono w 1909 roku i od tamtego czasu nieprzerwanie działa do dziś. Biblię wydruko-

Sulinowa, na terenie poligonu Drawsko. Klimat tego opuszczonego i zapomnianego miejsca jest niesamowity, a dosłownie na każdym kroku natknijemy się tam na tajemnicę. Dlatego polecam wycieczkę z przewodnikiem. Drugie miejsce, które uwielbiam, to Bóbrka i znajdująca się tam pierwsza na świecie kopalnia ropy naftowej. Zabytkowe kłony, czyli pompy do wydobywania ropy spod ziemi, czy stacja benzynowa, na której benzynę trzeba napompować do baku pojazdu ręcznie – to warto zobaczyć – opowiada Stanisław Jakóbczyk, podróżnik pasjonat.

Polska to także najdłuższy w Europie rynek w Pułtuskcu czy największe na Starym Kontynencie Muzeum Motoryzacji i Techniki, w którym możemy podziwiać takie perełki, jak kabriolet Józefa Stalina. W Szymbarku natomiast znajduje się jedyne w swoim rodzaju dom, który został postawiony na dachu,

Znamy zwycięzców konkursu „Szlifuj się”

Jak co roku, redakcja miesięcznika „Szlif” zorganizowała konkurs „Szlifuj się” przeznaczony dla gimnazjalistów. Zadaniem uczestników było stworzenie tekstu publicystycznego o niebanalnej formie i niecodziennej tematyce. Spośród 124 nadesłanych prac redakcja wybrała trzy najlepsze:

I miejsce – Gala Krupa z Gimnazjum Gminnego w Sobótce im. Piotra Włostowica za tekst „Sherlock Holmes”,

II miejsce – Katarzyna Glejzow z Gimnazjum nr 1 im. Polskich Olimpijczyków w Oławie za tekst „Kreska pod Lupą”,

III miejsce – Grzegorz Czarniejewski z Gminnego Gimnazjum w Siechnicach za tekst „Prawo przyciągania”.

Zwycięzcy zostaną nagrodzeni przez panią Annę Dutkiewicz 26 maja 2011 roku podczas imprezy rozdania „Hebli 2011”.

Gratulujemy!

REDAKCJA „SZLIFU”

Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

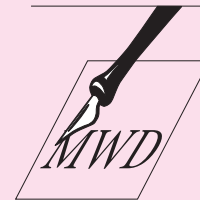
Adres redakcji: ul. Hauke-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;
e-mail: szlif_mwd@o2.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo aduściacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu

Opiekun: Wojciech Chądzyński
Przewodnicząca MWD: Paulina Kolańska tel. 600 453 310
Redaktor naczelna: Patrycja Pietruszka tel. 727 538 243
Z-ca red. naczelnej: Daria Borowska
Sekretarz redakcji: Magda Haglauer
Przygotowanie do druku: I-BiS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c. tel. (071) 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.30 do XIII LO przy ul. Hauke-Bosaka 33.